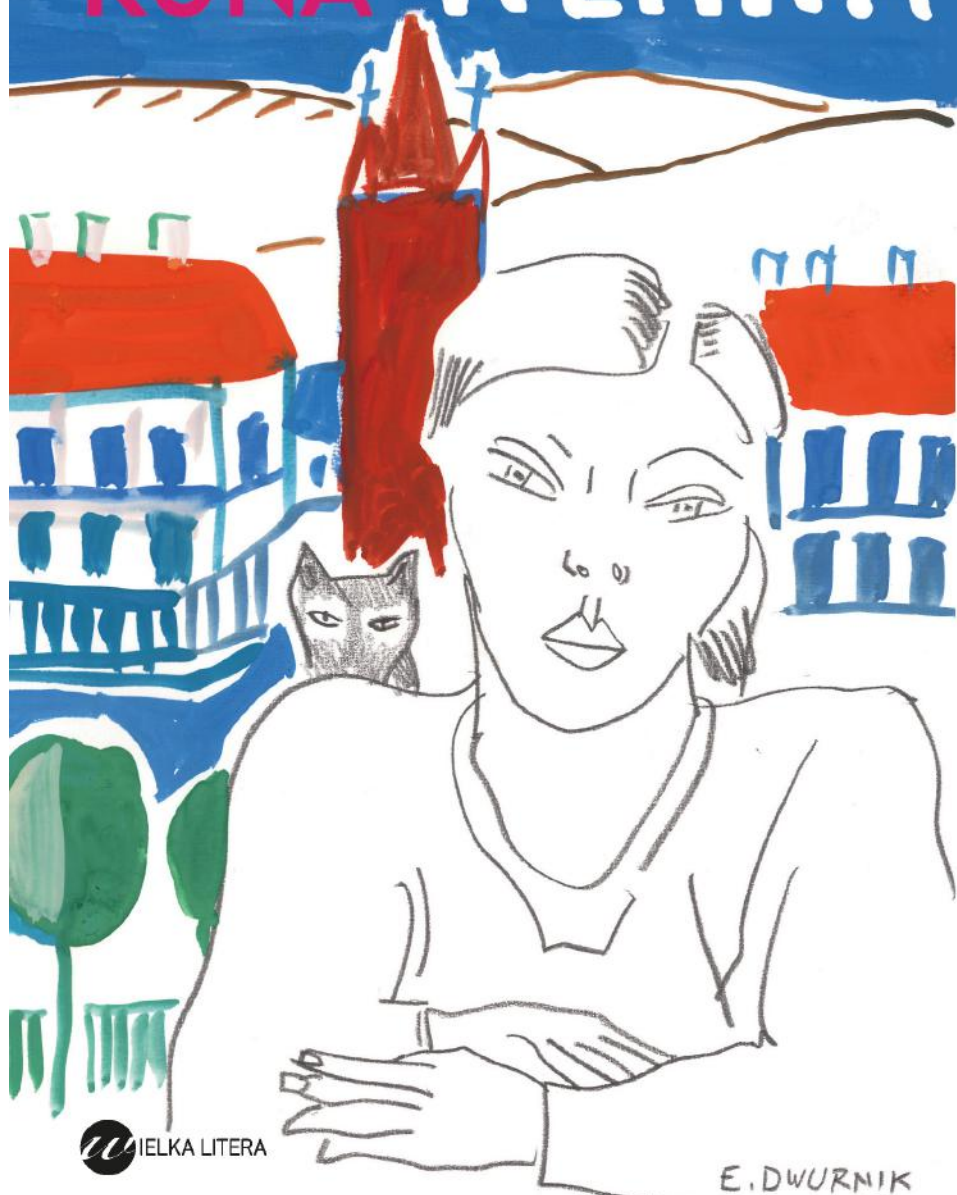


# IZA KUNA KLARA



 WIELKA LITERA

E. DWURNIK  
6.08. 2010

---

## Kot. Koc. Kac

---

Wybiła północ. Klara obudziła się. Cała w złocie. Świeciły się usta, nos, uszy i cała, cała reszta.

Cudownie! Umarłam. Nie żyję. Niespłacony kredyt, nienakarmiony kot, niewyłączona pralka. Cała kamienica się zaleje. Roztopi. Dolar w złocie, frank w dupie, Aleks w umywalce, matka w sanatorium...

Weszła do łazienki. Na umywalce kot. Nienakarmiony.

– Umyjemy ząbki, kocie? Miękką czy middle? Czy soft, soft, soft?

– Pić, złotko! – wyjąkał kot.

– Dam ci na imię Złotko, chcesz?

– Mhm.

Klara myła zęby i cały czas się świeciła.

– Świecę się. Cały czas się świecę...

– Dziaśła mi krwawią – zamruczał kot. – Gdzie jest moja półteczka? Gdzie jest mój zoloft?

– Mówiłam ci, mam xanax tylko.

– Dobrze, może być xanax. Ale jutro chcę zoloft. Cały jestem spanikowany...

– Czego się boisz, kocie?

- Że zdechnę u ciebie... Ubrudziłaś mi łapki na złoto.  
Rzygnę zaraz... – I rzygnął.
- Klara!!! – usłyszała z łazienki.
- Wronka? Co ty tu robisz?
- Klara, wszystko w porządku?
- Cała się świecę, widzisz? Cała!!!
- Klara, przepraszam... Możesz mi przypomnieć, dlaczego ja z tobą spałam?
- Bo mnie kochasz, Wronka.
- Pierdolisz głupoty! Ile myśmy wypity wczoraj? Czekaj, zadzwoniłaś, że nie chcesz żyć. Że ci Aleks kupił kota...
- Kotkę.
- To kotka?
- Złotko. Kotka. Soft. Mówi.
- Klara, mam wrażenie, że coś mi umyka jakby... Jezu, mam złote ręce... Czy mam plamę złotą na czole? Nie śmieję się, Klara!
- Wyglądasz jak kolia.
- Czemu ta podłoga tak się błyszczy, Klara?
- To kot narzygał. Wronka, jakiego koloru jest twoja dusza?
- Bo co?
- Bo coś złotego wychodzi ci uszami...
- Co ty pierdolisz, Klara! Co ty pierdolisz!
- Wstrętne pijaczki... – zamruczał kot i dmuchnął tak, że się przewróciły na łóżko. Potem dmuchnął jeszcze raz i zwiął z nich ubranka. A potem dmuchnął tak, że się przykryły wszystkimi kocami, jakie były w mieście. I zanucił: „Jestem czarny miś dla dziewczyny mej...”. A potem

rozpałił im w rękach papieroski i ucałował w noski. Po-  
tem spojrział na złoty dym z papierosa, który przypalał mu  
ogon i poczuł smak palonego futerka. A potem sobie przy-  
pomniał, że jest diabelsko głodny i zaczął obgryzać lakier  
z ich stóp. Oczywiście gold rocznik 1970.

---

## **Dzień Ojca, czyli rachuciachu i po strachu**

---

Klara miała sen. Że stała nad wielką wanną, ogromną po prostu. A w tej wannie leżał uśmiechnięty, kompletnie nawalony jej ojciec, Waldek. I tak się śmiał, że ona bała się, że się zachłyśnie wodą ze śmiechu. Śmiał się i mówił do niej:

– Rock and roll mnie opuścił, Rybko. Rock and roll mnie opuścił...

I kiedy Klara próbowała mu coś powiedzieć, w tej właśnie chwili ktoś bardzo mocno zaczął pukać do łazienki (bo to była łazienka, okazało się) i usłyszała tylko głos matki:

– Znowu się zamknąłeś, idioto! Otwieraj!

I wtedy Klara się obudziła. Miała 39 lat, kota, przyjaciółkę, kochankę i jednej rzeczy na pewno nie miała nigdy... Ojca. I jednej rzeczy na świecie była pewna. Tego, że go nigdy mieć nie będzie. I jedną rzecz pamiętała na pewno. Nigdy jej się nie śnił.

Zatem koniak. Kawa. Koniak. Zatem dzień. I telefon.

– Mamo... Tu Klara. Tata mi się śnił.

– Jaki tata?

Klara ciągle była spocona ze strachu, więc słuchaw-

ka wyślizgnęła jej się z rąk. Słyszała tylko jeszcze głos matki:

– Jaki? Halo! Halo!

Trzask. Trzask. Trzask.

Zatem koniak. Kawa. Koniak. Zatem nic. Telefon.

– Wronka... Tu Klara. Ojciec mi się śnił.

– Jaki ojciec? Pojechało cię? Ty nie masz ojca.

– Tata. Tata mi się śnił.

Klara rozplakała się. Wronka chodziła drugi rok na terapię, więc nie skończyła rozmowy.

– Klara, uspokój się. Ja z twoim ojcem, wiesz, co bym zrobiła? Rachu-ciachu i po strachu.

Klara rozplakała się tak bardzo, że mokra słuchawka wyleciała jej z rąk. Słyszała tylko jeszcze głos Wronki:

– Halo! Halo!

Trzask. Trzask. Trzask.

Zatem koniak. Kawa. Koniak. Zatem muzyka. Nie, muzyka nie jest dobra. Telewizor. Telewizor, pani, pani, telewizor... Pani mówi, że dzieci są w przedszkolu. I po to są, żeby był Dzień Ojca. Klara nie zrozumiała, co pani mówi w telewizji:

– Artykułuj... bo chuj, a nie program będzie!!!

Trzask. Trzask. Trzask.

Klara nie miała nic. Telefon się zgubił. Telewizor odjechał... Kot... Ja mam kota? Na śmierć zapomniałam.

Pani w przedszkolu robiła dzieciom akurat quiz, ale, niestety, sukienką zastąpiła pytania.

– Kto, co? Tata! Kogo, czego nie ma? Taty!!! Dzieci są wesole, bo kogo, co widzą? Tatę!!! Z kim się pierdoli mama? Z tatą!!!

Klara weszła do łazienki, odkręciła wodę. Przypłyniesz tu, jak będziesz chciał. Tu przypłyniesz...

I zamknęła łazienkę na klucz. Potem znalazła telefon i zadzwoniła do matki.

– Mamo... Zamknęłam ojca w łazience. Bo się świnia tak schłał, że nie wiem.

Matka była cicho jak nigdy. I tak samo cicho wypadła jej słuchawka z rąk.

Trzask. Trzask. Trzask.

Klara wciąż stała przy łazience.

– Tato, żyjesz?

– Wronka... Halo! Zamknęłam ojca w łazience... Tatę. Tatę zamknęłam.

Wronka rozplakała się.

– Klara, oddzwonię, dobrze? Oddzwonię. Albo przyjadę... Tak, przyjadę. Jadę.

Trzask. Trzask. Trzask.

Klara wyszła na balkon.

– Wszystkiego najlepszego, tato!

I tak jak stała, usłyszała jeszcze, jak się ojciec w jej wannie chlapie. Jej tato...

I usnęła.

---

## Malta, Malte, Berlin

---

Jak pięknie! Tego ranka Klara była taka szczęśliwa, taka szczęśliwa! Pociąg taki długi, przedział taki pełny. A w tym wagonie same grubasy. Nie, nieprawda. Naprzeciwko chłopak piękniejszy od piękna, obok bardzo szlachetna pani, z torebką w kształcie apteczki, przy drzwiach dama „wręcz frencz” z komputerem i matka z dzieckiem, grzecznym jak od lekarza. Słowem, bajka. A Klara wyglądała jak... pani Ptakowa, tak ślicznie. Jechała spotkać się ze swoim ukochanym, Alekssem. Jechała do Poznania na Maltę, na festiwal, na festiwal miłości, namiętności, uff...

– Lisie? Będę dzwonił. Będę cię gonił, tylko przyjedź, proszę! Zobaczymy kawałek świata. Chcę go oglądać z tobą, błagam! Mam taki pokój, taki pokój!

– Daj spokój!

I jechała teraz. Do Poznania. Na Maltę. Przy oknie. Przy samiułkim oknie, a naprzeciw ten chłopak, jak ze snu i telefon.

– Aleks...? No jadę... Ja też nie mogę... Wiem, wiem. Nie, nie denerwuję się... Ja ciebie też.

I ten wzrok naprzeciwko... I pani przy komputerze zro-



biła „Ach, ach”. Szlachetna pani poprawiła wyprasowaną spódniczkę, dziecko zaszeleściło papierem od kanapki.

– Nie szeleść, Alku! No nie szeleść!

– Aleks...? Nie, nie śpię. Ja też tęsknię bardzo... Prze-  
stań... Nie, nie chce mi się spać, naprawdę... Nie spałam  
całą noc. Nie, nie będę spała. Dzwon... Ja ciebie też.

I ten wzrok naprzeciwno... I zamykające się powieki.  
Zasypiające piękno. I komputer u pani na kolanach zrobił  
„ała”, i już śpi, i szlachetna pani, jeszcze tylko tabletkę na  
sen, i już śpimy troszeczkę, i głowa dziecka zsuwająca się  
na ramię mamusi...

– Śpij prosto, synku! No śpij prosto!

– Aleks...? Nie, z nikim kochanie... Wszyscy śpią po  
prostu. Nie słyszę cię... Mów głośniej! Zaraz będę. Ja cie-  
bie też.

I ten wzrok naprzeciwno... I otwierające się powieki.  
I znowu opadające.

– Nie, nie, niech pan się nie budzi, proszę! Przepra-  
szam, zaraz wysiadam.

Jezu, jaki piękny! Uff, zasnął... Komputer śpi, spódnicz-  
ka w szlachetne groszki śpi, dziecko śpi prościutko.

Poznań, tak, Poznań, zaraz cmok, cmok, zaraz ćwir,  
ćwir, zaraz telefon...

– Aleks...? No tak. Już dojeżdżam, najdroższy... Cze-  
kasz...? Już wysiadam. Już, już... Jak duszno... Ja ciebie  
też.

I ten wzrok naprzeciwno... Do widzenia. Do widzenia.  
Do widzenia.

Klara zaczęła się przeciskać. Nagle wagon stał się taki

tłoczny, taki mały. Już, już, drzwi. Otwieram. Nie otwieram. Nie mogę otworzyć. Nie może otworzyć?!

– Przepraszam, czy ktoś może mi pomóc...?

I ten wzrok naprzeciwno. Klara próbuje i nic. I szlachetna pani próbuje, i nic. I dama próbuje, i nic. I dziecko próbuje, i nic. Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę. Klara jest bliska płaczu. Wraca na swoje miejsce. Pociąg rusza. Telefon. Płacz.

– Aleks...? Nie mogłam. Przepraszam cię. Nie mogłam wysiąść. Nie wiem. Drzwi się nie otworzyły. Nie wiem. Aleks, proszę cię, Aleks...

I tylko ten wzrok naprzeciwno...

W Berlinie drzwi otworzyły się same. „Do widzenia”, szepnęła szlachetna pani, biorąc ostatnią tabletkę na niepogodę. „Do widzenia”, powiedziała dama, chowając komputer do kieszeni. Powiedz ładnie „Do widzenia”, poprosiła pani z dzieckiem. *Auf wiedersehen*, powiedział grzecznie chłopiec.

Berlin. Peron. Klara. I ten wzrok naprzeciwno...

– Mam na imię Malte. Malte Rosenberg. Masz się gdzie zatrzymać?

Więcej o książce przeczytasz [tutaj](#).

Sprawdź kolejną książkę autorki:



Zapraszamy na  
[wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)